

Ryszard M. Machnikowski: Relacje rosyjsko-niemieckie a stabilność Europy

Jeśli niemieccy politycy i przedsiębiorcy rzeczywiście myśleli, jak to niekiedy deklarują, że poprzez intensyfikację wzajemnych kontaktów i zacieśnienie współpracy z tym Rosją (często kosztem współpracy ze swoimi środkowoeuropejskimi partnerami) będą w stanie wpłynąć na politykę Kremla, to mylili się srodze. Niemcy nie były, nie są i najprawdopodobniej nie będą w stanie zyskać wpływu na władców Rosji, kimkolwiek oni są lub w przyszłości będą – pisze prof. Ryszard M. Machnikowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Od Bismarcka do Scholza. Niemcy i (nie)równowaga europejska”.

Aby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego przez ponad dwie dekady władze Niemiec (co istotne, różnych koalicji partyjnych) konsekwentnie, uparcie i bezalternatywnie budowały swoje geostrategiczne partnerstwo z Rosją, trzeba wziąć pod uwagę splot fundamentalnych interesów gospodarczych i politycznych niemieckiego państwa. Rosja była postrzegana w Berlinie jako stabilny, długoterminowy rezerwuar taniej energii dla energochłonnego niemieckiego przemysłu, a także istotny rynek zbytu dla produktów tego przemysłu oraz niemieckich technologii, również militarnych. Mimo iż wolumen tego rynku nie przewyższał znacząco rynków państw środkowoeuropejskich, Niemcy łączyły „specjalne relacje” polityczne z Federacją Rosyjską, której przywództwo budziło respekt wśród niemieckich elit władzy i pieniądza.

Przeczytaj również: Stanisław Cat-Mackiewicz - sprawa polska to funkcja relacji niemiecko-rosyjskich

Do rozpoczęcia wojny na Ukrainie w 2014 r. Rosja była traktowana jako stabilny, choć specyficzny, partner dla niemieckich przedsięwzięć politycznych i ekonomicznych. Z kolei Kreml przychylnym okiem spoglądał na niemieckie ambicje pełnej emancypacji od wpływów USA w Europie, szczególnie w obszarze obronności, oraz sprawowania hegemonii (we współpracy z Francją) w Europie Zachodniej i Środkowej dzięki wpływom w instytucjach unijnych. Rosja była przychylna niemieckim pomysłom na centralizację zarządzania UE, gdyż legalizowałoby to kremlowski zamiar dogadywania się z jednym ośrodkiem siły w Europie. Także antyamerykańskie resentymy widoczne wśród części niemieckiej (jak i francuskiej) opinii publicznej były zgodne z rosyjskimi interesami – Niemcy i Francję postrzegano, niebezzasadnie, jako państwa zainteresowane strategicznym ograniczaniem amerykańskich wpływów i interesów na Starym Kontynencie, jak też ograniczaniem roli Wielkiej Brytanii (tego najbliższego amerykańskiego sojusznika w Unii), co skończyło się *Brexitem*, witanym z satysfakcją zarówno w Berlinie, jak i w Moskwie (oraz w Paryżu). Rosja wielokrotnie oficjalnie oświadczała, że w Europie chce ustalać nowe zasady globalnej gry przede wszystkim z Niemcami, licząc na przychylność władz tego państwa, jak i zbieżność interesów. Kreml życzył sobie, by polityka państw środkowoeuropejskich była nadzorowana przez Berlin, a nie Waszyngton, bo dawało to gwarancje poszanowania rosyjskich wpływów w Europie Środkowej.

Rosja była postrzegana w Berlinie jako stabilny, długoterminowy rezerwuarn taniej energii dla energochłonnego niemieckiego przemysłu

Wszystko to było zbieżne z długoterminową strategią Niemiec, zainteresowanych zmianą zimnowojennego statusu amerykańskiego

protektoratu na status w pełni samodzielnego podmiotu politycznego, nie muszącego liczyć się ze zdaniem władz USA. Nie można całkiem wykluczyć, że niemieckie władze nie zdawały sobie w pełni sprawy z cynizmu i nihilizmu polityki putinowskiej Rosji, która cierpliwie uzależniając Niemcy od dostaw własnych surowców energetycznych zyskiwała potężny lewar, pozwalający bezpośrednio wpływać nie tylko na „europejską” politykę energetyczną, ale także na inne istotne obszary. Jak można zasadnie przypuszczać, ten „polityczno-gospodarczy” wpływ był wzmacniany przez operacje rosyjskich służb specjalnych, które miały na celu „sterowanie” polityką niemiecką zgodnie z interesami Kremla. Ważnym tego elementem było kupczenie intratnymi stanowiskami w rosyjskich spółkach, w których znajdowali zatrudnienie prominentni politycy niemieccy, z byłym kanclerzem Gerhardem Schroederem na czele. Nie istnieje metodologia, która akademicko pozwoliłaby na szczegółowe zbadanie, w jakim stopniu Rosja wpływała na niemiecką politykę wewnętrzną i zewnętrzną metodami agenturalnymi, w jakim dość otwartą korupcją polityczną, a w jakim ten rosyjski wpływ wynikał z świadomości wspólnoty interesów tych dwóch państw wśród niemieckich decydentów. Jeśli niemieccy politycy i przedsiębiorcy rzeczywiście myśleli, jak to niekiedy deklarują, że poprzez intensyfikację wzajemnych kontaktów i

zacieśnienie współpracy z tym państwem (często kosztem współpracy ze swoimi środkowoeuropejskimi partnerami) będą w stanie wpłynąć na politykę Kremla, to mylili się srodze. Niemcy nie były, nie są i najprawdopodobniej nie będą w stanie zyskać wpływu na władców Rosji, kimkolwiek oni są lub w przyszłości będą.

*Przekonanie, że potęga
Niemiec jest w stanie przemóc
każdy ewentualny
niepomyślny zbieg
okoliczności i nagiąć
rzeczywistość do niemieckich
interesów i potrzeb, nie
sprzyjała głosom
nawołującym do korekty
dawno przyjętego kursu
geopolitycznego*

Moskwa była więc w pełni beneficjentem polityki niemieckiej na Starym Kontynencie, natomiast Berlin nie mógł w żaden sposób wpłynąć na zamierzenia i działania Kremla, co jest tym bardziej widoczne w obecnej sytuacji w kontekście kolejnego etapu rosyjskiej agresji na

Ukrainę. Pierwszy jej etap, zapoczątkowany oderwaniem Krymu i utworzeniem „Republik Ludowych” na terenie części wschodniej Ukrainy w lutym 2014 r. był dla ówczesnych władz niemieckich pewnym szokiem i spowodował korektę polityki wobec Rosji, lecz była to korekta wymuszona głównie reakcją USA na ten tzw. „kryzys” (czytaj wojnę) rosyjsko – ukraiński. Nawet wtedy jednak chór tzw. "Russland versteher" (obecnie również „Putin versteher”), znajdujących się w różnych niemieckich partiach politycznych (nie wyłączając rządzących) oraz korporacjach przemysłowych starał się tonować reakcję państwa niemieckiego i ograniczać zasięg nakładanych na agresora sankcji. W

niemieckiej przestrzeni publicznej czasami były słyszane głosy, że „Krym powinien należeć do Rosji” i w gruncie rzeczy, że „Rosja odebrała to, co jej się należało”.

Hasło powrotu do *business as usual* nasilało się wraz z coraz głębszym „zamrażaniem” konfliktu na wschodzie Ukrainy, a przekonanie, że „projekt NS2” jest „przedsięwzięciem gospodarczym, a nie geopolitycznym”, mającym na celu dalsze uzależnianie Niemiec od surowców energetycznych (a więc także polityczne), było oficjalnym stanowiskiem zarówno w czasach kanclerskich Angeli Merkel, jak i w początkach kanclerzowania Olafa Scholza. Jak chcą niektórzy ta „niemiecka ślepotą”, a może jednak raczej przekonanie, że potęga Niemiec jest w stanie przemoc każdy ewentualny niepomyślny zbieg okoliczności i nagiąć rzeczywistość do niemieckich interesów i potrzeb, nie sprzyjała głosom nawołującym do korekty dawno przyjętego kursu geopolitycznego. I wtedy prezydent Putin postanowił wyrzucić stolik, przy którym wygodnie usadowiły się niemieckie władze, dokonując aktu zbrodniczego szaleństwa i najeżdżając nie tylko wschodnią, ale i zachodnią Ukrainę. Współczesna Rosja w pełni pokazała, jak niewiele się w istocie zmieniła od czasów budowy imperium.

Czy 24 lutego 2022 r. zmienił politykę Niemiec wobec tego państwa „łotrowskiego”? W pewnym sensie oczywiście tak, gdyż nowy etap otwartej, niczym nieskrępowanej rosyjskiej agresji na pragnącego żyć w spokoju sąsiada, a później wizerunek rosyjskich zbrodni wojennych oraz szaleństwo rosyjskiej propagandy wymusiły korektę i głębsze zastanowienie się nad korzeniami niemieckiej polityki wobec Rosji. Rosyjskich zbrodni wojennych i szaleństwa rosyjskiej wojennej propagandy nie sposób było zignorować, poparcie rosyjskiej agresji absolutnie nie wchodziło w grę. Nie sposób było także zignorować

coraz bardziej zdecydowanych działań władz USA, które, gdy okazało się, że potęga rosyjskiego oręża jest poważnie przereklamowana, dostrzegły w tej wojnie niepowtarzalną okazję do poważnego osłabienia Rosji poprzez zadanie jej strat militarnych i ekonomicznych. Amerykanie w tym zamierzeniu byli, co oczywiste, w pełni wspierani przez Wielką Brytanię oraz państwa sąsiadujące z Rosją, włączając także Szwedów, którzy pod ciśnieniem wydarzeń postanowili porzucić politykę „neutralności” swego państwa. Wszystko to wymusiło zmianę stanowiska Niemiec wobec Rosji, którą odzwierciedlają deklaracje niemieckich polityków.

Jednak wciąż widać dość wyraźnie, że „podskórnie” polityka niemiecka liczy na powrót do czasów, gdy „było, jak było”. Niemcy mają nadzieję, że po wojnie można będzie odbudować relacje ze swoim „wielkim sąsiadem (sic!) na Wschodzie”, czy będzie on nadal rządzony przez putinowską ekipę, czy też gdy zastąpi ją inna. Także ewidentna niechęć do przekazywania Ukrainie ofensywnego uzbrojenia, by nie wyrządzić nim za dużej szkody rosyjskiej armii, może być tłumaczona nie przeszłym, ale oczekiwanym przyszłym stanem stosunków niemiecko – rosyjskich, gdy rurami NS1 i NS2 znów popłynie tani rosyjski gaz, napędzając niemiecką gospodarkę. Niemcy mają dziś także prawo się obawiać, że w Kijowie prędko nie zapomną tych wszystkich niemieckich obietnic bez pokrycia, co może skłonić władze ukraińskie do wejścia w ściślejszy sojusz z Polską i innymi krajami środkowoeuropejskimi, pod auspicjami USA, co osłabiłoby znaczenie tandemu niemiecko – francuskiego w Europie i potencjalnie wzmocniło możliwy tandem polsko – ukraiński. W takim przypadku znaczenie USA dla spraw europejskich, szczególnie w sprawach obronności, wzrosłoby, a nie zmalało. Jest to z punktu widzenia Berlina wysoce niepożądane, gdyż osłabia jego pozycję i wpływ na bieg spraw europejskich.

Widać dość wyraźnie, że „podskórnie” polityka niemiecka liczy na powrót do czasów, gdy „było, jak było”

Choć widać dziś wyraźnie, że dotychczasowa polityka Niemiec wobec Rosji jednoznacznie zdestabilizowała

Europę (jak i zresztą same Niemcy), to jednak władze w Berlinie liczą, że niemiecka potęga ostatecznie zdoła ją ustabilizować, zgodnie z własnym, niezmiennym od lat, interesem. Choć polityczne dyskusje publicystyczne w Niemczech są dziś przepełnione tezami o „błędach” polityki niemieckiej wobec Rosji, nie znaczy to, że elita władzy w Niemczech jest skłonna ów domniemany błąd otwarcie uznać. Siła państwa dysponującego nieomałymi zasobami, a takie są przecież nadal w dyspozycji Niemiec, może próbować przekuć rzezoną klęskę dotychczasowej „polityki wschodniej” w przyszły sukces. Wydarzenia zapoczątkowane 24 lutego 2022 r. nie zmieniły przecież wskazanych wyżej strategicznych celów polityki niemieckiej. Stosunki międzynarodowe to *neverending game* – istnieją tak długo, jak trwają państwa prowadzące politykę zagraniczną.

Stan i perspektywy tej gry są szczególnie interesujące dzisiaj, gdy Rosjanie zaczęli ponosić ewidentne porażki militarne, a ukraińska kontrofensywa rozwija się celem odzyskania utraconych od 2014 r. terenów. Wydaje się, że jeśli rosyjskie władze nie odwołają się do najgłębszych rezerw, co samo w sobie jest jednak dość ryzykowne wewnętrznie, zmieniając status rzekomej „Specjalnej Operacji Wojskowej” na „Wielką Wojnę Ojczyźnianą 2” („wróg znów u bram Matki Rosji”), nie będą one w stanie odmienić dalszego biegu zdarzeń militarnych. Jednak Rosja ma wciąż duży potencjał „straszący”, nie

materialny, lecz „psychologiczny”, zwłaszcza wobec zachodnich polityków i społeczeństw – domniemaną nieobliczalność rosyjskich przywódców w obliczu ewentualnej militarnej klęski, która doprowadzi do eskalacji konfliktu na próg wojny nuklearnej (należy uważnie słuchać, co ma do przekazania w tej kwestii naczelny propagandysta Rosji, pełniący kiedyś przejściowo funkcję prezydenta tego kraju i wtedy uważany za rosyjskiego „liberała” – Dmitrij Miedwiediew). Rosja w chwili obecnej bardziej niż na postępy swoich wojsk w podboju Ukrainy, chciałaby liczyć na poważny „zimowy europejski kryzys energetyczny”, który doprowadzi do wybuchu społecznych buntów i protestów w krajach zachodnioeuropejskich, co spowoduje przejęcie władzy przez partie prorosyjskie, które wycofają sankcje i przymuszają Ukrainę do zawarcia niekorzystnego dla niej, tymczasowego pokoju.

Nadzieje te jednak pozostaną najprawdopodobniej płonne. Zima może nie być tak surowa, jak to pokazują na filmach propagandowych Gazpromu, a alternatywni dostawcy paliw kopalnych (czyżby miał do nich dołączyć przed zimą Iran?) mogą ostatecznie zaspokoić europejskie potrzeby. Zatem to od efektów działań wojennych zależeć będą w głównej mierze zarówno dalsze losy samej Rosji, Ukrainy, jak i Europy. Jednak kolejne wojny bywają zmienne, a jej efekt pozostanie nieznany do momentu, gdy się zakończy. A do zakończenia tego konfliktu chyba jednak wciąż długa droga, nawet zakładając materializację hipotezy o zmianie osoby dzierżącej ster władzy na Kremlu. Zatem ponowne „ustabilizowanie” Europy, szczególnie w pełnej zgodzie z interesami Berlina szybko – a być może w ogóle – nie nastąpi.

prof. Ryszard M. Machnikowski

Foto: Creative Commons 4.0 (Kremlin.ru)

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego